

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu, Anna Karna. Zapraszam na Audycje Kulturalne. Dziś mówi się o nim symbol straconego pokolenia, enfant terrible polskiej literatury, buntownik z wyboru, artysta chuligan, wreszcie wygnaniec. Marek Hłasko obchodziłby dzisiaj dziewięćdziesiąte urodziny. O twórczości i legendzie pisarza rozmawiać będę z prof. Janem Galantem, badaczem literatury, wykładowcą Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dzień dobry.**

JAN GALANT: Dzień dobry pani, dzień dobry Państwu.

**ANNA KARNA: Marek Hłasko to jeden z najważniejszych i najbardziej kontrowersyjnych pisarzy, jacy debiutowali po II wojnie światowej. Nie da się chyba jednak w pełni zrozumieć twórczości Hłaski bez poznania czasów, w jakich tworzył. Zaczniemy zatem od debiutu w latach 50., bardzo trudnych dla polskiej literatury. Jak w tej rzeczywistości odnalazł się Hłasko?**

JAN GALANT: Przed wielu laty jeden z badaczy dziwił się zdziwieniu tych czytelników, którzy byli oburzeni, że Marek Hłasko debiutował jako pisarz socrealistyczny. Dziwił się, mówiąc: "A jako kto miał zadebiutować, skoro w pierwszej połowie lat 50. była to właściwie jedyna możliwość debiutu i pisania?". Wtedy, kiedy Hłasko debiutował, dostępną formą twórczości była wyłącznie twórczość socrealistyczna. Zarazem jednak trzeba w nim widzieć tego człowieka i tego autora, tego pisarza, który był jednym z pierwszych, którzy rozsadzili ramy socrealistycznego pisarstwa, czy to wprowadzając do tego pisarstwa na początku pewne modyfikacje poetyki, czy też potem proponując całkowicie odmienną tematykę, bohatera, język, tak aby wszystko się zmieniło. Dlatego z jednej strony bywał on atakowany za swe socjalistyczne początki, za "Bazę Sokołowską" przede wszystkim, a z drugiej strony postrzegamy go dzisiaj jako właściwie twarz, ikonę ówczesnych przemian. Może też, i to powinniśmy sobie jakoś mocno podkreślić, że skalę owej zmiany, której uosobieniem był Hłasko, będziemy mogli zrozumieć tylko w sytuacji, w której uświadomimy sobie, jaki był punkt startu, jak bardzo opresyjna była kultura realizmu socjalistycznego czy w ogóle Polska stalinowska. Mijało 10 lat od zakończenia II wojny światowej, a mimo to ciągle jakby społeczeństwo żyło w takim przeświadczeniu o konieczności mobilizacji, wyrzeczeń ze względu na to, że toczy się jakaś walka. Najpierw przez 6 lat oczywiście trwała okupacja i II wojna światowa, potem była walka klasowa, potem była walka o pokój i chyba bardzo silna była potrzeba rozpoczęcia zwykłego normalnego życia, zajęcia się swoimi sprawami, a nie ciągłe uczestniczenia w jakichś ideologicznych bojach. To także, jak sądzę, był jakiś taki istotny podkład, który sprawił, że do literatury weszło całe pokolenie młodych pisarzy niechęcych pisać już na socrealistyczne zamówienie.

**ANNA KARNA: Hłasko pochodził z rodziny inteligenckiej, ojciec był adwokatem, matka urzędniczką, sam jednak nie skończył liceum. Miał 16 lat, kiedy zaczął pracować jako pomocnik kierowcy. Wszedł w zupełnie inny świat, z którym próbował się utożsamić, ale jednak tak naprawdę pozostawał poza nim. To środowisko odnajdujemy w jego twórczości, bo przecież bohaterowie, zwłaszcza**

## **pierwszych utworów, to ludzie przeciętni. Komu Hłasko oddaje głos?**

JAN GALANT: To są różne głosy i różni ludzie. W "Bazie Sokołowskiej" to jest środowisko warszawskich kierowców bazy transportowej, która oczywiście w rzeczywistości niezwykle takich ograniczeń technicznych, przestarzałego sprzętu próbuje sobie jakoś radzić. Ale też trafiają się przecież później opowieści, w których, czy to anonimowy bohater bliżej niesprecyzowany rozmawia z kochankiem swojej żony, czy to trzech młodych ludzi, którzy wychodzą rano do pracy, rozmawia o słodkich kłamstwach, które słyszą od ukochanej, ale też czasem mam wrażenie, że bardzo charakterystyczne jest to najsłynniejsze tytułowe opowiadanie "Pierwszy krok w chmurach", w którym taki wstęp od narratora opowiadający o tym, jak wyglądają przedmieścia i że w nich właściwie nie ma życia. Cała historia rozpoczyna się od tego, że jedna z postaci w sobotnie popołudnie, kiedy już nie ma nic roboty, siada sobie przed domem i liczy, że coś się wydarzy, o czym będzie można później poopowiadać. Takie trochę podglądactwo społeczne, ale ten fakt tej nudy, tej pustki, takiej swoistej jałowości, często przegapialiśmy, bardziej koncentrując się właśnie na atrakcyjności owego podmiejskiego świata, który wtedy, w latach 50. był atrakcyjny pewnie dlatego, że stanowił jakiś kontrpunkt i alternatywę dla placu Defilad i manifestacji. Czasami się mówiło, że Hłasko portretuje półświatek. Trochę tak i trochę nie. To nie są złodziejskie legendy tylko raczej właśnie przedmieścia Warszawy, których mieszkańcy jakoś próbują sobie po prostu radzić, tak z dala od polityki, bo to też wtedy nie było takie proste.

## **ANNA KARNA: Mówi się o Hłasce, że to jest pisarz utraconych złudzeń. Jakie rozczarowania przepracowywał w swojej twórczości?**

JAN GALANT: Chyba Jerzy Jarzębski zwrócił uwagę, że takich rozczarowań moglibyśmy wskazać co najmniej trzy. Pierwsze to jest pisarskie rozczarowanie do wielkiej tradycji literatury. W "Pięknych dwudziestoletnich" Hłasko opowiada, jak to w dzieciństwie postanowił odnieść do antykwariatu dzieła wszystkie Stefana Żeromskiego i zmienić je na zeszyty przygód Kena Maynarda, literaturę groszową, popularną, i to jest jakiś gest, chodzi o jakąś taką deklarację wyboru pewnej tradycji. Drugie rozczarowanie to oczywiście rozczarowanie socrealistycznym modelem pisarstwa, w który próbował wcisnąć się Hłasko z kiepskim skutkiem. Trzeciego rozczarowania doświadczył Hłasko po wyjeździe na zachód, bo pewnie ono najsilniej dochodzi do głosów w tej słynnej frazie z "Pięknych dwudziestoletnich": "Świat dzieli się na dwie połowy, z czego w jednej jest nie do życia, a w drugiej nie do wytrzymania". A druga połowa, w której jest nie do wytrzymania, to ów wyśniony zachód. O skali owego śnienia i marzenia o zachodzie także Hłasko pisał, przytaczając chociażby anegdotę o otwarciu wystawy "Oto Ameryka" w 1953 roku, która miała dokumentować okropieństwa życia w Stanach Zjednoczonych, dyskryminację, nierówność, głód. Tymczasem stała się obiektem swoistej adoracji, bo była to jedna z nielicznych, jeśli nie jedyna okazja, żeby w ogóle zobaczyć, jak wygląda życie po tamtej stronie żelaznej kurtyny. To są takie istotne rozczarowania, oczywiście zostawiam na boku te kwestie, nazwijmy to, rozczarowań o charakterze egzystencjalnym, których doświadczają bohaterowie tej prozy. Kwestie przyjaźni, miłości, utraty sensu życia, czy jakby podtrzymywania potrzeby wierności zasadom, to jest osobna rzecz.

## **ANNA KARNA: Powiedzmy trochę więcej o tym, dlaczego Hłasko stał się właśnie tym**

## **symbolem wszystkiego, co nowe, symbolem buntu, na czym polega siła rażenia tej prozy?**

JAN GALANT: Im dalej od tamtych czasów, tym silniej mam wrażenie, że bez kontekstu historycznego tej siły rażenia nie będziemy w stanie dostrzec. List z "Pierwszego kroku w chmurach", takie jest krótkie, kilkustronicowe opowiadanie o samotnym człowieku, który marzy o tym, że ktoś do niego kiedyś napisze, co będzie jakimś znakiem, że jednak dla kogoś jest ważny i dostaje w końcu ten upragniony list, który okazuje się anonimowym pismem, elementem łańcuszka św. Antoniego. Więc jest to jest jakaś taka dość, nazwijmy to, błaha historia i trudno dostrzec jej wywrotowy potencjał. Mówiąc językiem Hłaski, tkwi on w tym, że wreszcie nie jest mowa w tym utworze o walce z wrogiem klasowym, to jest literatura, w której liczą się ludzie, ich emocje, uczucia i pragnienia, często smutne i często tragiczne przecież, bo jakieś takie pragnienie miłości wydaje się w tym wszystkim najsilniejsze. Fabuła "Ósmego dnia tygodnia" wydaje się tutaj też symptomatyczna, to znaczy utworu, który chciał opowiedzieć historię dwojga kochających się ludzi, szukających pięknego początku ich miłości, do którego nie może dojść ze względu na to, że właściwie nie istnieją takie warunki, w których ten początek miłości mógłby stać się piękny. A więc dosyć prostego czy może banalnego stwierdzenia, na pewno niebezpiecznego, że zawsze wrogiem są jacyś inni, którzy postanowią przyjść na działki i zepsuć tę pierwszą wspaniałą randkę, albo to, że już przyszło żyć nam w kraju, który jest tylko morzem ruin, w którym ludzie są źli, zmęczeni, zastraszeni i że to właściwie nie są warunki, w których jakakolwiek czysta miłość mogłaby się narodzić. Ta możliwość sięgnięcia czy przejścia do takich tematów egzystencjalnych, osobistych, prywatnych wydaje się znowu zrozumiała dopiero na tle zakazanej prywatności we wcześniejszych latach. Tego typu utwory wchodzi w dialog z literaturą zachodnią, która przez minione lata była albo dostępna w ograniczonym zakresie, albo nawet zakazana całkowicie. Więc to, że o pisarzu można mówić, że jest jak polski James Dean, bo takie określenie przecież wtedy było bardzo modne, z jednej strony było dowodem takiej swoistej nobilitacji. Czynniki, które sprawiły, że twórczość i opowiadania takie, jakie pisał wtedy Hłasko, stały się takim znakiem przemian. Kwestia języka, przestrzeni przedstawionej, owego tematu, który jest tematem bardzo prywatnym, osobistym, egzystencjalnym, a nie zbiorowym i produkcyjnym. Wreszcie na pewno dołożył się do tego także styl życia samego pisarza, który dosyć szybko przekształcił się w pewną środowiskową, warszawską, krajową legendę, tak jak były gwiazdy kina, tak w Polsce taką gwiazdą był na krótko przecież Marek Hłasko. Nie zapominajmy, że między debiutem a wyjazdem minęły 3-4 lata.

**ANNA KARNA: Powiedział pan profesor o tym, że od debiutu ten czas, kiedy Hłasko zbudował więcej niż sławę, swoją legendę, to niecałe 4 lata. Wtedy opublikował kilkanaście utworów, kino po niego sięgnęło, stał się powszechnie obecny w świadomości, by chwilę później zostać przekreślonym, zostać wygnańcem. Czy w polskiej literaturze możemy znaleźć podobny przykład tak niesamowitej kariery?**

JAN GALANT: Chyba nie będzie łatwo. W ciągu tych 4 lat to będą osiągnięcia literackie, czyli publikacja tomu opowiadań w trzech wydaniach, co roku kolejne dodruki, ponieważ popyt na nie jest tak duży.

**ANNA KARNA: A mówimy o "Pierwszym kroku w chmurach" oczywiście?**

JAN GALANT: Tak, oczywiście. Po drugie, myślę sobie, że także pewnym ważnym składnikiem tej sławy był fakt, że Hłasko znalazł się w zespole redakcyjnym tygodnika "Po prostu", który od połowy 1955 roku stał się, jak sam Hłasko zdaje się powiedział, najbardziej bojowym czasopiśmem w Polsce, areną, w której toczyły się dyskusje o reformach, o charakterze politycznym. Pamiętajmy, że legenda "Po prostu" jest również taką legendą wynikającą z faktu, że było to pismo, które w sposób drastyczny zlikwidowano i zamknięto. Na tyle drastycznie, że po tej decyzji doszło nawet w Warszawie w 1957 roku do zamieszek, protestów ulicznych. Częścią tego zespołu, a więc i także częścią legendy po prostu także był Hłasko. Wreszcie dołożmy do tego to, że współpraca z filmem stawała się dla niego ważnym źródłem sławy i popularności, zrealizowano na podstawie jego prozy przecież i "Pętlę", i "Ósmy dzień tygodnia", i "Bazę ludzi umarłych", ale też Hłasko przecież miał swój udział przy realizacji "Końca nocy" Juliana Dziedziny z roku jeszcze chyba 1956. To także jakby oznacza pewną popularność środowiskową w kręgach ludzi zajmujących się kulturą. Dość przyznać, że te znajomości z planu filmowego potem powtórzyły się później, kiedy chociażby pod koniec lat 60. Hłasko przebywa w Hollywood dzięki pomocy Romana Polańskiego. To także jest olbrzymi element sławy i takie ważne źródło tej popularności. Pewnie do tego przyczyni się sława, nazwijmy to, środowiskowa, związana z dość hulaszczym trybem życia, a przynajmniej opowieściami o hulaszczym trybie życia, "Piękni dwudziestolenni" są przecież taką mitotwórczą opowieścią o własnym burzliwym życiu. Więc tak, przez te 4 lata zdarzyło się w życiu młodego człowieka, który w chwili debiutu ma lat 20, w chwili wyjazdu z kraju ma lat 24, zdarzyło się niezwykle dużo i od tych zdarzeń mogło w głowie, jak sądzę, zasumieć. Tym silniej, wydaje mi się, działało i szkodziło mu, jak sądzę, owo milczenie i nieobecność, na jaką skazano go w Polsce. Tuż po jego wyjeździe przez prasę literacką przetoczyły się artykuły bądź dyskusje redakcyjne, których autorzy krótko oznajmiali, iż oczywiście Hłasko się skończył, że na obczyźnie to on nic ciekawego już nie będzie umiał napisać, z czym on się poniekąd zgadzał, twierdząc, że jakby poza kulturą polską i poza światem języka polskiego przestaje istnieć, ale to wyciszenie, to zniknięcie Hłaski wydaje się czymś niezwykle i chyba trudno dla skali tego zjawiska znaleźć jakąkolwiek analogię.

**ANNA KARNA: W Polsce przestaje literacko istnieć, emigracja nie okazuje się dla niego lepszym światem. Z tego okresu emigracyjnego co jest wg pana takim najbardziej znaczącym momentem literackim Hłaski?**

JAN GALANT: Z tych utworów emigracyjnych chyba najwyżej cenię opowiadanie "Opowiem wam o Esther" i powieść "Sowa, córka piekarza", ale to chyba nawet nie w tym rzecz, tylko raczej w tym, że po pierwsze, Hłasko kontynuuje twórczość. Nie stało się tak, że zmuszony przez okoliczności życiowe porzuca piśmiennictwo. W jednym z listów Jerzy Giedroyc pisał o Hłasce i o jego wyjątkowej pozycji, właśnie tak ją ujmując, to znaczy jako kogoś, kto już został wykreślony ze środowiska i społeczności krajowych, a jednocześnie nigdy nie stanie się częścią społeczności emigracyjnej ze względu na odmienną doświadczeń, na inny temperament, osobowość. To jest trochę inny świat. Pisał o tym Giedroyc z troską i jednocześnie z uznaniem, dostrzegając, że mimo to Hłasko dalej próbuje, chce być pisarzem, pisze, publikuje. Wydaje mi się, że ta twórczość emigracyjna jest niezwykle ważna z tego względu, że to, co pojawia się w utworach krajowych, taka ostentacyjna świadomość sztuczności gry, udawanie zostaje przez Hłaskę wyostrzone i rozwinięte. Dwa z jego utworów, "Drugie zabicie psa" i "Nawrócony w Jaffie", opowiadają w gruncie rzeczy taką samą historię, no właśnie o takim przepisie na

życie, którego sednem jest udawanie, jest aktorstwo, jest aktorstwo przeniesione w życie, tak o oszustach matrymonialnych, którzy próbują naciągać na pieniądze bogate Amerykanki, przyjeżdżające do Izraela, ale oni muszą grać, oni przygotowują spektakl na użytek tej jednej osoby, tej oszukiwanej kobiety. I ta sztuczność, i ta gra wydaje mi się tutaj jakimś takim ważnym elementem pisarstwa Hłaski. Ono wyostrza się, staje się jakimś takim kluczowym elementem w twórczości emigracyjnej. Tę listę utworów emigracyjnych, które uważam za niezwykle wartościowe, oczywiście uzupełnia, zamyka, bo raczej jest na jej czele książka "Piękni dwudziestolenni" wydana w 1966, która jest utworem niezwykle pod kilkoma względami. Po pierwsze dlatego, że w odróżnieniu od pozostałych utworów Hłaski, nie jest to dzieło fikcji powieściowej. Po drugie, chyba najważniejsze, to jest utwór o charakterze autobiograficznym. To jest powieść, w której Marek Hłasko próbuje odpowiedzieć swoim życiu i o tym, jak został pisarzem, i o tym, jak przebiegało jego życie w połowie burzliwych lat 50., i o tym wszystkim, czego doświadczył, będąc już na emigracji. Znajdziemy w niej wiele ciekawych obserwacji. Pierwsza taka bardzo gorzka, która otwiera całą książkę, kiedy Hłasko mówił, że gdy wysiadał na lotnisku Orly wiosną '58 roku, to myślał, że zostanie tutaj zaledwie kilka miesięcy, a potem wróci do Polski, a pisząc te słowa już wie, że nie wróci do Polski nigdy. I druga, która wydaje mi się znacząca, taki dłuższy akapit pod koniec książki poświęcony zostaje owym pięknym dwudziestolennim, od których książka wzięła tytuł, i który jest takim zdaniem, hołdem, którego adresatami są wszyscy ci młodzi twórcy, którzy, jak pisze Hłasko, w czasach socrealizmu przymierali głodem, nie chcąc malować, pisać, tworzyć jak każde doktryna, tylko pozostając wiernymi swoim artystycznym przekonaniom, malując na własny użytek abstrakcyjne obrazy, o których wiedzieli, że nie dane im będzie ich nigdzie ani wystawić, ani sprzedać. To jest jakieś takie zdanie będące hołdem dla całego tragicznego pokolenia. Przede wszystkim wartość tej książki tkwi oczywiście w jej auto- czy mitobiograficznym charakterze. Opowiadając o sobie, Hłasko trochę nas uwodzi. Rzecz jasna w tej historii i w tych opowieściach jest dużo takiego mitologizującego czy automitologizującego zmyślenia i dla dzisiejszego czytelnika jest to książka dwuznaczna, jest uwodząca i niebezpieczna, zmuszająca do lektury uważnej, to znaczy do niezapominania o tym, że jednak dosyć często autor wiedzie nas tutaj na manowce i oferuje nam pewną fikcję zamiast prawdy.

**ANNA KARNA: "Książki warto pisać tylko wtedy, jeśli przekroczy się ostatnią granicę wstydu. Pisanie jest rzeczą bardziej intymną od łóżka, przynajmniej dla mnie", pisał Hłasko w powieści "Wszyscy byli odwrócenii". Jego cała kariera to zaledwie 15 lat, jak duża jest spuścizna Marka Hłaski?**

JAN GALANT: Jako historyk powiedziałbym, że bardzo duża. W tym sensie, że nie sposób mówić o dziejach powojennej kultury polskiej, zapominając o Hłasce. Myślę sobie, że nie da się odpowiedzieć, zwłaszcza jakby historii lat 50., a nieustannie wydaje mi się, że były to lata niezwykle, że trochę dzisiaj przegapiliśmy, czy jakby wiemy o nich mniej, czy mniej się nimi interesujemy, a były to lata i w krajowej, i światowej perspektywie patrząc, niezwykle, że nie sposób będzie o Hłasce zapomnieć. Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało jako pocałunek śmierci i taki trochę dwuznaczny komplement, ale też mam wrażenie, że trwałość tej twórczości jakby objawia się chociażby w tym, że co i rusz pojawia się nowa generacja czytelników, którzy są Hłaską zafascynowani. I na ile jest to fascynacja wynikająca, nazwijmy to tak, z jakiegoś takiego historycznego oglądu, który jakoś mnie nie determinuje, czy też wynika ona z faktu, że w twórczości Hłaski czytelnicy odnajdują odpowiedź na jakieś własne, osobiste i prywatne

problemy czy dylematy. Pewnie to drugie jest częściej przyczyną tej popularności dzisiejszej, ale to oznacza także, że mimo upływu lat Hłasce udało się uchwycić takie zjawiska, które mają uniwersalny charakter i doświadczane są przez młodych ludzi niezależnie od czasu, w którym przyszło im żyć.

**ANNA KARNA: Marek Hłascko obchodziłby dzisiaj pięćdziesiąte urodziny. O twórczości i legendzie pisarza rozmawiałam z historykiem, badaczem literatury, prof. Janem Galantem. Bardzo dziękuję za to spotkanie.**

JAN GALANT: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.